

DLA MŁODSZYCH.

Opowiadania przyrodnicze

przez

ELEONORĘ LAZARUS.

(Ciąg dalszy).

W daleką podróż.

W gniazdku ruch i gwar niebывały: gołąb siniak opuszcza już bowiem nasze lasy. Dłużej pozostać nie może, wszak wczoraj szukał godzinami całemi pokarmu po lesie i łące i nie znalazł ani ziarenka. Szczęśliwszą była gołębicą i gołąbki, dzięki czemu, rodzina nie umarła z głodu.

Młode gołąbki nie mogą się temu nadziwić, dlaczego w lecie tak dużo ziarneczek, a w jesieni tak mało? To pierwsza jesień w ich życiu.

Dawniej jeszcze, sływały często o tem, że w październiku odlecają do ciepłych krajów, cieszyły z tego bardzo i nieraz wieczorami marzyły o tej dalekiej podróży. Rozprawiały tedy tak żywo, że matka musiała wiecznie powtarzać:

— Cicho małeństwo! uspokujcie się, bo wypadniecie z gniazdka!

Gniazdko to, zbudowali oboje rodzice na wysokiem drzewie, wyścielili je miętko, a gdy z jajek, które zniosła gołębicą, wylęgły się młode, karmili je serowatą papką, którą wydzielali z siebie. Karmiąc pisklęta, brali dzióbek małeństwa w własny swój dziób.

Drobiazg rósł prędko, ku pociesze rodziców i pięknym był jak rzadko.

Toż to była radość, skoro gołąbki po raz pierwszy gniazdko opuściły!

Sąsiedzi nie mogli się im nadziwić. Dudek chwalił kształtne nabrzmienie u nasady dzioba, kukułka pierze sinawo-popielate, gil kark i boki szyi czerwonawo-zielone i czarniawe przepaski na skrzydłach, kawka podziwiała czerwone nogi, a gaduła-sroczka głos donośny.

Gołąbki kąpały się często w strumyku i zręcznością swą wprowadzały w zachwyty wszystkie ptaki.

Sąsiedzi lubili bardzo gołębie, bo były dobre i łagodne, nikomu nie sprawiały przykrości i kochały się wzajemnie. To też nieraz drżeli ze strachu, widząc jak jastrząb na które z nich czatował.

Bywało spada z nienacka, i już, już, ma chwycić, ale gołąb wylatuje wysoko w górę, tak prędko, że go jastrząb dogonić nie może, i nagle, stuliwszy skrzydła, spada jak kula w krzaki...

Mimo tych niebezpieczeństw, gołąbki kochały las, i choć nieraz marzyły o podróży, te teraz żał im było go opuścić!

Las stawał się co raz bardziej smutnym i pustym, a w nocy było nieraz tak zimno, że gołąbki tuliły się do siebie, i nie mogły się ogrzać.

Ochoła do drogi wracała gołąbkom, zwłaszcza, że rodzice opowiadali im cuda o krajach nieznanych i obiecywali im, że spotkają tam wszystkie krewniaki: grzywacza, turkawkę, synogarlicę i t. d., — bo tylko gołąb domowy, chodowany przez ludzi, pozostaje w kraju przez cały rok.

Nadszedł dzień oczekiwany. Gołąbki puściły się ochoczo w daleką podróż, a do zostających u nas przez zimę ptaszków, zahurkotały radośnie:

— Do widzenia! do marca!...

O d l o t.

Bim, bam! Bim, bam! — wydzwaniał stary zegar na katedralnej wieży.

— Bim, bam! — posłuszne rozkazowi jaskółki, poczęły się zbierać na kopule starej świątyni.

— „Bim — bam!“ wołał ciągle zegar i coraz to więcej jaskółek zataczało szerokie koła w powietrzu, by usiąść na kopule.

— Cóż to za wiec jaskółczy? — pytał szczygieł starego wróbla, który siedząc na gałęzi cienistego kasztana, przypatrywał się zlotowi.

— Jakto? nie wiesz? wszak zima się zbliża, jaskółki żegnają nas, by odlecieć daleko, daleko... do Afryki. Tam niema śniegów i mrozów, tam panuje wieczne lato!

— Mróz je wygania! Taką więc jest ich miłość do rodzin nego kraju i do gniazd rodzinnych! — zawołał z oburzeniem szczygieł i spojrział pogardliwie na wzrastające stado jaskółek.

— O! nie oczerniaj ich tak niesłusznie! Jaskółki nie mogłyby, mimo najszczerzej chęci, pozostać z nami przez zimę. Czyż nie widzisz jakie to wątłe ptaszki.

Szczygieł przypatrzył się bliżej jaskółkom.

Miały one grzbiet czarny o granatowym połysku, takież długie i kończyste skrzydełka i ogonek widełkowato wycięty, a służący jaskółkom do sterowania w powietrzu. Spód ich ciała i łapki były białe, a dziób gruby i krótki. Dziobem tym chwytają jaskółki w locie rozmaite owady, którymi się żywią.

— Na wiosnę — ciągnął wróbel dalej — powracają one. Starsze wracają do swoich dawnych gniazd, młodsze ulepiają sobie nowe z błota i wilgotnej ziemi, pod oknami lub gzymсами domów.

W gniazdka te składają po kilka białawych jajek, z których po kilkunastu dniach, wylęgają się młode ptaszki.

— Ach! popatrz! tam poleciał jeden wróbelek do gniazdka opuszczonego przez jaskółkę. Cóż on tam robi? — pytał zaciekawiony szczygieł.

— Zajmuje je na swoje mieszkanie.

— Jakto? Czy jaskółka mu pozwoliła osiedlić się w jej domu?

— Nie pytał się jej wcale. Podczas gdy jaskółki bawią w Afryce, my mieszkamy w ich gniazdkach. Są one bowiem tak zbudowane, że wejście ich znajduje się tuż pod dachem domów, lub gzymsem u okien, a więc w takim mieszkaniu, wiatr nie bardzo dokuczyć może.

— A cóż się dzieje na wiosnę, gdy jaskółki wracają?

— Wtenczas toczymy z nimi zaciętą walkę, gdyż, oczywiście, wygodnych gniazdek oddać nie chcemy. Najczęściej, niestety, jaskółki zwyciężają i wypędzają nas z ciepłego domku. Razu pewnego, gdy jaskółka wróbla z gniazdka wypędzić nie mogła, postanowiła zemścić się na nim w okrutny sposób: zwołała swoje towarzyski i wspólnie z nimi zamurowała otwór do gniazdka a z nim mego nieszczęsnego brata!

Wróbel skończył opowiadanie. Wszystkie jaskółki z całej okolicy zgromadziły się do odlotu, tymczasem na kopule starego kościoła: „bim bam“, wydzwonił raz jeszcze zegar.

Jaskółki usłuchały hasła i rozwinęły skrzydła, by polecieć daleko, daleko... do Afryki.

O nieszczęśliwej kawce.

Donośny krzyk ptaka rozległ się po lesie — ostry i przykry, rozbrzmiewał przenikliwie i smutno wśród ogołoconych już z liści konarów, pod szaremi, ołowianemi chmurami które zawisły nad ziemią.

Ptak czarny, lamentujący tak głośno, aż wszyscy mieszkańcy lasu zanim się oglądali, był wielkości wrony, i nawet dość do niej podobny — ale nie była to wrona, była to blizka jej krewniaczka — k a w k a.

Mimo podobieństwa z wroną, zaraz na pierwszy rzut oka można było widzieć i różnice: nasza kawka miała piórka czarne, kark siwawy, spod ciała i grzbiet szary, a przytem blade niebieskie, prawie białe oczka, dziwnym wdziękiem odbijały od czarnej jak heban główki.

Było to młode jeszcze stworzenie: tej wiosny zobaczyła po raz pierwszy las rodzinny, cudną zieleń drzew i lazur błękitu.

Troje piskląt wykłuło się równocześnie z jajek, które mama-kawka złożyła w gnieździe zbudowanym na szczycie starej sosny — a niemało kłopotów, zgryzot i zmartwień miała z temi swojemi dziećmi!

Jeden z malców zanadto był żywy: pomimo przestróg matki ciągle wychylał się z gniazdka.

Chciał zapewne usłyszeć, o czem o parę piąter niżej rozmawiają ze sobą dzięcioły, lub przekonać się co robią mrówki w mrowisku u stóp sosny. Napróżno w nieobecności matki, upominała go siostrzyczka; próżno groziła, że jeżeli matka dowie się o jego nieposłuszeństwie, to za karę nieda mu dziś ani jednego robaczka na kolacyę.

Malec nie usłuchał dobrej rady... Stara kawka, powróciwszy do gniazda, zastała go martwego na ziemi, pod drzewem rodzinnem, z rozplataną główką...

Kawki zasmuciły się mocno utratą braciszka, bo choć trzpiot z niego był wielki i nie lubiał być posłusznym — miał jednak dobre serduszko i kochał bardzo swoje rodzeństwo.

Nazajutrz, skoro stara powróciła do domu, nie zastała już i drugiego ze swych dzieci, — jastrząb okrutny porwał je w nieobecności matki i uniósł w potężnych swych szponach daleko do swojej siedziby.

Trudno opisać rozpacz biednej matki i tej naszej znajomej, która po stracie rodzeństwa, sama jedna pozostała przy życiu!

To też stara kawka tem tkliwszą opieką otaczała swoją jedynaczkę, a młode pisklę, przerażone dołą starszego rodzeństwa, we wszystkim było matce posłuszne.

Powoli, pamięć się zacierała, — kawki pogodziły się z losem i znów spokój i zadowolenie zapanowały, w ich gnieździe.

Wieczorami stara kawka, kracząc głośno, opowiadała córce różne rzeczy o świecie, które młodej ptaszynie wydawały się zajmującymi baśniami. Bo i jakże tu wierzyć w takie cuda: że n. p. te liście drzew, tak liczne, zielone, odpadną na zimę, że jakiś biały i zimny śnieg pokryje ziemię, a kawki zmuszone będą powędrować bliżej miasta i mieszkań ludzkich, gdzie będzie łatwiej znaleźć pożywienie.

Dnia pewnego wyleciała matka z gniazdka, obiecując przynieść jaki smaczny kęsok swemu pisklęciu. Ale minął czas długi a ona nie powracała, — w tedy nasza młoda znajoma wybrała się na jej poszukiwanie. Długo latała, nie napotykając żadnego śladu, aż oto nagle, pod ciernistym krzakiem głogu, straszny widok uderzył jej oczy: ujrzała swą ukochaną matusię, samoczącą się na próżno w rękach chłopców, którzy tam zastawili na nią samotrzask, a teraz ucięli jej skrzydła, by nie mogła im uciec i cieszyli się ze swej zdobyczy, nie odczuwając niedoli ptaka...

Próżno nieszczęśliwa, młoda kawka, wołała ratunku, a serce jej pękało z rozpacz: została sama jedna na świecie i las cały napelniała swemi skargami. W biednej jej główce pomieścić się nie mogło, czemu ludzie są tak okrutni, skoro kawki oddają im przecież olbrzymie usługi, bo tępią po polach szkodliwe liszki, pędraki, ślimaki, które ludziom wyrządzają szkodę!

„Wyjątek z kazania“.

Kazn. Gerocka.

„...Jeszcze jedno, moi kochani, a proszę, nie śmieje się z tego. Gdy malarz przedstawia świętą Rodzinę w stajence betlejemskiej, to nie zapomni nigdy na ciemnym tle umieścić wołu i osła, na które to zwierzęta także blask z świętej główki Bożego Dziecięcia pada. Czyż to nie jest dla nas przypomnieniem przy wielkiem święcie Miłości: „Pamiętajcie o waszych niemych członkach rodziny, litujecie się nad resztą stworzenia Pana“. *Sypcie wśród zimowego śniegu ziarno dla ptaszek*, pomni słów pisma św.: sprawiedliwy lituje się nad bydłem swoim; nie męczcie żadnego stworzenia Boskiego, owszem, bierzcie je w obronę przed bezmyślnem dręczeniem, bo Bóg jest Miłościwy, tak głosi święto Bożego Narodzenia.

Przykazania dla młodzieży

celem ochrony zwierząt.

1. Nie drażnij zwierzęcia — nie pobudzaj go do złości — bo to szkodzi zdrowiu jego.
2. Nie przeklinaj zwierzęcia, nie rzucaj nań kamieniami, nie bij kijem — nie nakłuwaj owadów na szpilki — nie kalciecz zab — nie dozwól, by ryby bez wody leżały — nie zabijaj żadnego choćby i najmniejszego zwierzęcia bez koniecznej potrzeby.
3. Nie zbliżaj się do gniazd ptasich, by starych nie płoszyć, pozostaw jaja i młode pisklęta w spokoju — nie łap ptaszków, ani w sidła, ani w samotrzaski.

 Nie dozwól, by zwierzę domowe głód, lub pragnienie cierpiało, nie zapominaj o kanarku w klatce, o koniku, lub krówce w stajni, o psie na łańcuchu.

4. Ochraniaj domowe zwierzęta przed zimnem i przed gorącem.
5. Opiekuj się chorem zwierzęciem i staraj się, by jak najprędzej przyszło do zdrowia.
6. W obejściu się ze zwierzętami nie bądź nigdy srogim, i nielitościwym, bo inaczej zatwardziałem się stanie serce twoje.

7. Bądź cierpliwym i łagodnym w obec zwierząt, bo ty masz rozum, a one go nieposiadają.
8. Napomnij i zgań zaraz każdego, kto dręczy zwierzę, a gdy nieusłucha zwróć uwagę starszej osoby na dręczyciela.
9. Bądź wzorem w postępowaniu ze zwierzętami dla twego, młodego rodzeństwa.
10. Pamiętaj o tem, że Bóg karze tego, kto dręczy niewinne zwierzęta.

Inteligencya psa.

Panna D. bardzo dobra i uprzejma dama, mieszkająca w dworku w okolicy Colombier, miała psa niezwykle inteligencyi, był pudlem, więc rasy, znanej z roztropności. Gdy panna D. przepędzała wieczór u swych znajomych w Colombier, co dosyć często się zdarzało, to pies jej świecił przez drogę, niosąc w pysku pręcik, na którego obu końcach były dwie małe latarki umieszczone. Gdy zaś szła na spacer, to wierny pudel niósł jej koszyczek z robotą. Pewnego pięknego dnia jesiennego szła panna D. z psem koło winnicy, gdy nagle stamtąd zając wyskoczył. Pies puścił się w tej chwili za nim w pogoń, opuszczając swoją panię, a na dobitkę rozsiewając kawałek po kawałku robotę swej pani. Gdy z próżnym koszykiem powrócił do domu, złażała go mocno panna D. Zawstydzony, spuściwszy ogon i uszy, nie czekał, pudel końca lajania, tylko uciekł czempredzej z domu. Nim godzina upłynęła, przyleciał nazad w wesołych podskokach, niosąc w pysku nożyczki, zaraz wybiegł po raz wtóry i przyniósł pończochę, potem kłębek, a wieczór były już wszystkie rzeczy odnalezione z wyjątkiem napaństwa.

Złote myśli.

1. Sprawiedliwy lituje się nad bydłkiem swoim, ale serce bezbożnika jest Nielitościwe.

(Przyp. Sal. 12. 10).

2. Przemawiaj za temi, które są mowy pozbawione, i które są od wszystkich opuszczone.

(Przyp. Sal. 31, 8).

3. Nie ma religii, kto nie ma litości.

(Przysłowie arabskie).

4. Kto jest obojętny względem swego wiernego zwierzęcia, ten nie będzie miał serca dla swych bliźnich.

Fryderyk II.

5. Służymy ludziom — służąc ludzkości.

Goethe.

6. Niezawodną miarą wykształcenia człowieka lub całego narodu, jest sposób, w jaki ze zwierzętami się obchodzą.

Bertold Auerbach.

7. Litość nad zwierzętami tak ściśle łączy z dobrocią charakteru, że z pewnością twierdzić można, że kto jest srogi względem zwierząt — nie może być dobrym człowiekiem.

Schopenhauer.

8. Każdy mówi o prawach swych nad zwierzętami, a nikt o obowiązkach.

Homer.

9. Litościwy człowiek jest najlepszym człowiekiem. Kto u nas wzbudzi litość, ten robi nas lepszymi i enotliwymi.

Lessing.

10. Niema prawdziwego wychowania, niema prawdziwego serca bez litości względem zwierząt.

Lord Erskine.

11. Dla dobrego i szlachetnego człowieka jest świętym obowiązkiem nie tylko miłość ku bliźnim, ale także litość względem bezrozumnych zwierząt.

Newton.

12. Nie potrzeba nam się pytać: „Czy zwierzęta mogą myśleć, ale czy mogą cierpieć“, to jest najważniejsza.

J. Bentham.

13. Nieczułość względem zwierząt, rzuca czarny cień na ludzkość.

Bogumił Goltz.

14. Nielitościwy przestaje być człowiekiem.

Fryderyk II.

Kącik humorystyczny.

Rozmowa kumoszek.

Pierwsza kumoszka: Nie wiem, dlaczego kot nasz dziś całą noc tak spiewał na dachu.

Druga kumoszka: Ja wam powiem dlaczego, bo wczoraj zjadł mi niepoń kanarka.

